

nigdy nie potrafiłem ani tego pierwszego, ani tego drugiego.

On prawnik spełniony, ja prawnik doszczętnie zniszczony za patriotyzm przez Sędziego dra Jacka Sobczaka, podporucznika Stanu Wojennego od skazywania opozycjonistów i działaczy Solidarności, później Sędziego Sądu Najwyższego. Na koniec profesor na Wydziale Prawa UAM. Jako nieciekawą ciekawostkę mogę dodać, że z woli i nadgorliwości politycznej Sędziego/podporucznika dra Jacka Sobczaka, byłem przez prawie pięć lat JEDYNYM obywatelem PRL-u, któremu Sąd/Sędzia odbierał Konstytucyjne Prawo do zwrócenia się do Rady Państwa o Akt Łaski. Zatarcie skazania za niepopelnione przestępstwo.

Ja i Gandhi mieliśmy podobne zainteresowania... teatr. On i tutaj był spełniony, ja doszczętnie odrzucony i odrzucany. Mimo wygrania sześciu konkursów na sztuki teatralne, ze dwudziestu sześciu na opowiadania i wielu na wiersze, jestem... persona non grata dla teatrów.

Jego sztukę *Młodzi* wystawił Miejski Teatr Marionetek. Ostatni wyraz jest dobry, lubię go. Jeden z moich zbiorów opowiadań nosi tytuł: *Pieśni Tańczącej Marionetki*. Ta marionetka to ja, tańcem odpychająca niepowodzenia od losu i ludzi.

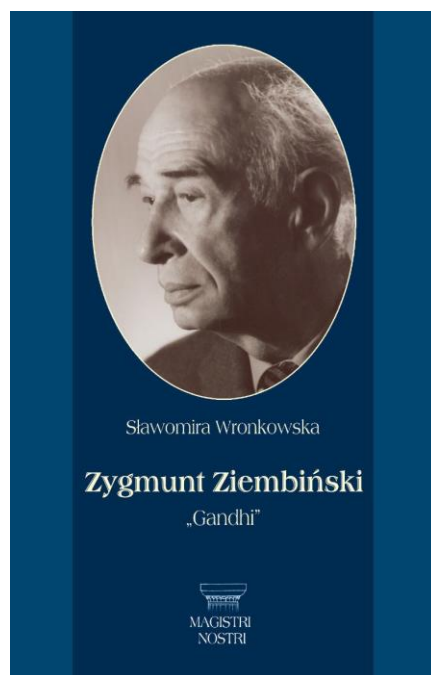
Znany twórca muzyki filmowej pisał u Gandhiego pracę magisterską. Ja u kogoś innego. Wtedy nie zwracałem na to uwagi. Dziś wiem, że to wybranie promotora chyba nie było przypadkowe. Logika i muzyka to odległe dziedziny, jednak do czasu. One mogą się też łączyć, prznikać i uzupełniać. Wyrazów w moich powieściach, słuchowiskach, opowiadaniach czy wierszach z wykładów Gandhiego *expressis verbis* nie ma, ale jego myśli jest na pewno dużo.

Parę słów powszechnie znanych. Profesor Zygmunt Ziemiński urodził się w roku pańskim 1920, a („formalnie”) zmarł w roku 1996. Zamieszczony w cudzysłowie wyraz formalnie nie jest tak do końca bez logicznego pokrycia, bo on ciągle jest wśród nas. Związany z Warszawą, gdzie kiedyś mieszkała moja rodzina, a daleka krewna (szesnastoletka) zginęła w Powstaniu Warszawskim, gdzie moja była żona ukończyła podyplomowe Studia Logopedyczne. I trochę związany z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim, gdzie moja była żona dawno temu ukończyła filologię polską i uczestniczyła w tworzeniu Sceny Plastycznej KUL. Ojciec jego był doktorem psychologii, matka zaś malarką. On wyraźnie dziedziczył ich geny. W wykładach czuć i widać było psychikę, psychologię i słowa malowane artystyczną ręką.

Napisać parę zdań o Zygmuncie Ziemińskim, wiele lat po Jego odejściu, nie jest za późno. I nigdy za późno nie będzie. Książka profesorki Sławomiry Wronkowskiej ukazała się teraz. Dobry jest to czas na jej ukazanie się. Ukazałaby się wcześniej – też byłoby dobrze. Późniejsze wprowadzenie Zygmunta Ziemińskiego na rynek wydawniczy, również byłoby czasem właściwym, zasadnym i logicznym. Niektórzy bowiem nie odchodzą daleko. Oni trwają.

Na marginesie mogę podać niewielką ciekawostkę, że wspomnienie o moim promotorze doc. dr. Jacku Trojanku z Katedry Prawa Gospodarczego UAM wydrukowałem przeszło trzydzieści lat po jego odejściu – *miesięcznik Akant Nr 10/2023*. I nie sądzę, żeby tu można było mówić o jakimś spóźnieniu z mojej strony, zestarzeniu się literackiego przekazu, czy małym zainteresowaniu tematem z powodu upływu czasu. Niektórzy bowiem są jak zachód słońca wieczorem. Im późniejsza godzina, tym cień jest dłuższy. Z dorobku myśli tych obu prawników i naukowców czerpię do dziś.

Autorka podkreśla – i jakby na pierwszy plan wynosi – trzy podstawowe twarze profesora Zygmunta Ziemińskiego vel Gandhiego. Gandhi jako wnikliwy badacz z zakresu prawa, logiki, filozofii i socjologii prawa, Gandhi jako autor nowych koncepcji naukowych, szczególnie na płaszczyźnie logiki prawa i Gandhi – nauczyciel i wychowawca studentów. Można i tak, ja osobiście dorzuciłbym tu jeszcze jedno oblicze profesora, na tyle, na ile Go znałem z tych kilku wysłuchanych wykładów, Gandhi jako przyjaciel ludzi. I to każdego człowieka.



Wszelakie zjawiska jak i każdą osobę można opisać na wiele sposobów. A każdy z nich może być i jednocześnie dobry i zły. O tym decyduje czytelnik. Tylko on i nikt inny. Narracja Sławomiry Wronkowskiej jest przede wszystkim bogata i logiczna oraz logiczna i bogata. Logiki i bogactwa językowego można doszukiwać się też tam, gdzie zamiast prostych, logicznych zdań jest zaproszenie czytelnika do myślenia jego własnego, jak i myślenia wspólnego z autorką. To może pomóc w lepszym poznaniu bohatera. Jedno i drugie ma taką samą wartość i takie same zalety. Jeśli jest oczywiście zaproszeniem realnym i prawdziwym do przeżywania i kontemplacji. Najgorsze co może wydarzyć się

twórcy, to obojętność odbiorcy. Z tym jednak autorka tekstu o Zygmuncie Ziemińskim nie powinna się spotkać.

Najprostsza definicja narracji znajduje się w *Poetyce* Arystotelesa. Według niej narracja jest opowieścią posiadającą początek, środek i koniec. Te wszystkie elementy są widoczne w książce Sławomiry Wronkowskiej o Gandhim. A między nimi znaleźć tam można jeszcze dużo innego, ciekawego, wciągającego czy poznawczego.

Ja wyszedłem z ostatniej strony, z grubsza rzecz ujmując taki, jaki byłem przed przystąpieniem do lektury tego dokonania literacko-naukowego, chłonny wiedzy, chłonny przeżyć i pogłębiania wspomnień. Nie popadając w proste komplementy przyznać muszę, że się spełniłem, uzupełniłem i wzmocniłem, a czas czytania nie był upływem chwil straconych. Wiem też, że po zamknięciu okładek, tak do końca książki tej nie przestanę czytać.

Jerzy Marciniak

Sławomira Wronkowska, Zygmunt Ziemiński „Gandhi”. Wydawnictwo Naukowe UAM, Seria: Magistri Nostri, Poznań 2022.

Spotykać ludzi dobrych i wartościowych

*Ofiarowane prawdzie
tej zapomnianej...*

Piotr Horzyk

– Wierz mi Jurku, to moja ostatnia, podsumowująca książka. Trochę wybór wierszy, trochę rozważanie nad minionym, trochę o ludziach spotkanych w drodze, a trochę...

Tu zawiesiła głos. Rozmowa miała miejsce w kawiarence artystycznej Klahra. Dodam dla ścisłości; kamienica „Zur Kornecke”, dom Michaela Klahra Starszego, urodzonego w 1693 roku w Bielicach, a zmarłego 9 marca 1742 roku w Łądku Zdroju – niemieckiego rzeźbiarza, przedstawiciela baroku. Ponoć jego talent odkryli jezuici. Według legendy rektor kłodzkiego konwiktów spotkał chłopca rzeźbiącego figurki do bożonarodzeniowej szopki. Rozpoznał w nim drzemiący dar Boga i po rozmowie z rodzicami zabrał do szkoły prowadzonej przez zakon w Kłodzku. Tu mały Michael pobierał nauki ogólne i uczył się teorii rzeźby. Sprowadzony przez jezuitów Karl Sebastian Flacker, architekt z Wiednia, został mistrzem młodego rzeźbiarza. Prawdopodobnie pod jego kuratelą studiował dalej. Po ożenku z Katarzyną Mühlman nabył ową narożną kamienicę, założył warsztat, szybko pnąc się po szczeblach drabiny społecznej.

(Dokończenie na stronie 20)